

# POWROTNA DROGA DO DOMU

Wprowadzenie do Modlitwy Głębi

Basil Pennington, O.C.S.O.

Tłumaczenie: Bogusław Nowak svd

# 1. POWROTNA DROGA DO DOMU

Panie, gdzie jesteś?

Historia ciągle się powtarza. Wszyscy już to słyszeliśmy. Zadajemy te same pytania, które wcześniej zadawali inni. Poszukujemy tego samego, co inni szukali już przed nami:

sensu naszego życia,  
przyjaciół,  
jakieś relacji z Bogiem, która jest podstawą wszystkiego innego.

Szukamy mądrej osoby, która zna przynajmniej część odpowiedzi, i której pełne pokoju oczy, oraz przepelniona spokojną radością twarz świadczą o tym, że odpowiedzi te rzeczywiście są skuteczne.

W ostatnich latach wiele kobiet i wielu mężczyzn wyruszyło na Wschód w poszukiwaniu tych odpowiedzi. Pojechali do Indii, Tajlandii, a nawet do jeszcze bardziej egzotycznych miejsc. Czasami znaleźli coś. Jednak większość powróciła do domu, do swoich własnych korzeni.

Kobiety i mężczyźni nie wyruszyli na Wschód po raz pierwszy w historii. Czy pamiętasz Marco Polo, Mateo Ricci, czy też Franciszka Ksawerego? W Średniowieczu odbywały się krucjaty, pielgrzymki. Także wcześniej żyli różni poszukiwacze. Mój patron Basyl oraz jego przyjaciel Grzegorz w IV w. opuścili ateńskie sale wykładowe, aby znaleźć prawdziwszą i głębszą mądrość. Jan Kasian, młody i bogaty człowiek z Dalmacji, poszedł tą samą drogą. Również kobiety: Paula, a także ta wspomniała para, Malenia Starsza i Malenia Młodsza, babcia i wnuczka.

Także w czasach Jezusa ludzie czynili podobnie. Co porabiali ci dwaj młodzi rybacy z nad Jeziora Galilejskiego na wschód od Jordanu? Poszukiwali oni dziwnego człowieka, który przybył z pustyni. Miał on długie włosy i długą brodę; nosił odzienie z sierści wielbłąda. Ludzie powiadali, że żywił się jedynie leśnym miodem i szarańczą. Lecz posiadał on ważne przesłanie. Ludzie gromadzili się licznie wokół niego. Jan i Andrzej także poszli do niego. “Czy jesteś tym ...” - zapytali - tym, który posiada odpowiedzi na nasze pytania, w którym wszyscy pokładamy nadzieję.

Ten człowiek z pustyni, Jan Chrzyciel, był skromnym człowiekiem. “Nie, nie jestem nim. Ale czekajcie i przygotujcie się. On nadchodzi.”

Jan i Andrzej rzeczywiście czekali. I nagle, pewnego dnia, podczas głoszenia kazania, Chrzyciel podniósł swoje oczy i ujrzał go. “Patrzcie! O tam! To On!” Jan i Andrzej natychmiast wyruszyli. Kiedy dobiegali do Jezusa, Mistrz odwrócił się w

ich kierunku. I zapytał ich o to, o co pyta każdego z nas - są to pierwsze zapisane słowa Jezusa skierowane do swoich uczniów - "Czego chcecie? Czego szukacie?"

Jaka jest twoja odpowiedź?

Jan był młodym bystrym człowiekiem. Chciał wszystkiego. "Mistrzu gdzie mieszkaś?" Nie chciał, jakiejś małej konkretnej rzeczy. Chciał się od razu wprowadzić do Pana i zamieszkać z Nim.

Jezus odpowiedział, "Chodźcie, a zobaczycie."

I poszli za Jezusem.

Prawdopodobnie Jan i Andrzej całkowicie spodziewali się tego, że Jezus zaprowadzi ich do jakiegoś domu lub małej chatki, gdzie mogliby zamieszkać z nim, aby poznać wszystkie tajemnice prawdziwego szczęścia oraz boskiej mądrości. Lecz bardzo szybko przekonali się o tym, że w przeciwieństwie do lisów, które mają nory, oraz ptaków, które mają swoje gniazda, Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie mógłby złożyć swoją głowę.

Jan szedł za Jezusem wiernie przez trzy lata. Wsłuchiwał się w każde Jego słowo. Przekonał się o tym, że był umiłowanym uczniem Jezusa - w rzeczywistości każdy z nas dokona tego samego odkrycia, jeśli tylko spędzi z Jezusem pewien czas.

W końcu nadeszła pamiętna noc. Na początku Jan nie zdawał sobie sprawy z wielkiego znaczenia tego wieczoru, ale na polecenie Jezusa, wraz z bratem Andrzeja Szymonem Piotrem, przygotował specjalny posiłek. Podczas posiłku Jezus otworzył swe serce Janowi oraz pozostałym, tak bardzo jak nie uczynił tego nigdy przedtem. Następnie odpowiedział na pierwsze pytanie Jana.

"Jeśli Mnie kto miłuje, Ja i Ojciec przyjdziemy i zamieszkamy u niego." Gdzie ja mieszkam Janie? Mieszkam w tobie.

To jest najbardziej ulubione przez Boga ziemskie mieszkanie: twoje i moje wewnątrz.

Naturalnie Bóg jest wszędzie, ale gdzie On mieszka? Użyte przez Jana i Andrzeja słowo "mieszkać" ma specjalne znaczenie. Nie znaczy ono po prostu bycie tam, zajmowanie tego miejsca, lecz bycie tam z całą czułością tych, których kochamy lub rodziny. Bóg mieszka w nas. Chce On dzielić z nami swoje życie w sposób bardzo intymny. To jest powód, dla którego Bóg stworzył wszystko co istnieje. "Wszystko jest twoje, ty zaś należysz do Chrystusa, a Chrystus do Boga."

Bóg mieszka z nami. Jest zawsze w domu, w nas. Lecz niestety, przeważnie nas tam nie ma.

## 2. PRAWDZIWA NATURA

Kiedy urodziliśmy się - oczywiście nikt z nas tego nie pamięta, chociaż jest to głęboko zapisane w naszej pamięci - doświadczyliśmy siebie jako mały kłębek potrzeb. Potrzebowaliśmy ciepła, potrzebowaliśmy pieszczot oraz opieki. Wszystko to było dla nas bardzo ważne. Robiliśmy wszystko co w naszej mocy, aby to zdobyć.

I większość z nas zdobyła to wszystko.

Nasza świadomość wzrastała. Osoby, które zaspokajały nasze potrzeby stały się dla nas bardzo ważne. Między nami a tymi osobami powstała głęboka więź.

Wraz z naszym wzrostem oraz rozszerzaniem się naszej świadomości, zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z tego, jak ważne jest to, co robimy, jak ważne są nasze czyny. Zauważyliśmy, że gdy zachowywaliśmy się w pewien określony sposób, ludzie dawali nam to co chcieliśmy. Jeśli naszym zachowaniem uszczęśliwialiśmy pewnych ludzi, byliśmy za to obficie wynagradzani. Bywaliśmy także zazdrośni o innych.

Stopniowo to wszystko wykształtowało naszą tożsamość - niestety naszą fałszywą tożsamość. Pojmowaliśmy siebie w kategoriach tego co posiadamy, tego co możemy zrobić, tego co inni myśleli o nas.

Większość z nas pojmuje siebie najczęściej właśnie w tych kategoriach.

Czy zauważyłeś jak często, kiedy ktoś przedstawia siebie natychmiast mówi nam o tym co robi? A jeśli tego nie uczyni, jak szybko zadajesz mu pytanie: Co pan/pani robi? Bardzo często ludzie utożsamiają się z tym, co robią do tego stopnia, że kiedy przestają to robić czują, jak gdyby utracili olbrzymią część siebie samych. W tym właśnie tkwi przyczyna tego, że wielu ludziom trudno jest pójść na emeryturę.

W przeszłości, nie był to powszechny problem wśród kobiet. W tych czasach nie oczekiwano od kobiet czynienia czegokolwiek znaczącego. Ich zadaniem było po prostu bycie gospodyniami domowymi oraz matkami. (Jakże dziwne jest często nasze poczucie wartości!) Z tego powodu kobiety często utożsamiały się z tym co posiadały: ze strojami, biżuterią, własnym ciałem. Jednak także i tutaj można dostrzec fałszywe poczucie własnej tożsamości.

Oczywiście czasy się zmieniły. Dzisiaj pani Janina może być dyrektorem firmy, a pan Jan może nosić złotą bransoletę, naszyjnik czy też nawet kolczyki.

Ta fałszywa tożsamość, która identyfikuje się z tym co posiadamy, z tym co robimy i z tym co inni myślą o nas, jest bardzo krucha. Tak łatwo możemy utracić to co posiadamy, tak łatwo możemy utracić naszą sprawność, czy też możliwość

wpływania na innych. Często zajmujemy postawę obronną.

Często rywalizujemy z innymi. Przecież im więcej on weźmie tym ja dostanę mniej. Im bardziej będą ją lubili, tym mniej ja będę lubiana i mniej będą się troszczyć o mnie.

Fałszywe poczucie własnej tożsamości prowadzi do frustracji, a nawet do brutalności. Kiedy pojmę, że muszę zawsze robić to co inni chcą, że muszę zadowalać innych, aby otrzymać to co ja chcę, to głęboko wewnątrz oburzam się na to. A nawet czuję nienawiść względem tych ludzi. Ale oczywiście nie mogę przyznać się do tego nawet przed samym sobą. Ponieważ muszę ciągle ich zadowalać, aby otrzymywać to co chcę i potrzebuję, tłumię to moje oburzenie i moją nienawiść i żyję w strasznej frustracji. W końcu, pewnego dnia ta stłumiona nienawiść nagle wybucha .....

Nasze fałszywe poczucie własnej tożsamości ma duży wpływ na nasze doświadczenie Boga. Dla wielu ludzi Bóg jest kimś wielkim przebywającym gdzieś tam daleko, jest dawcą prawdziwych łakoci, które trwają na wieki. Musimy Go zadowalać, bo w przeciwnym razie ... Dla nich religia to właśnie zadowalanie Boga w celu uzyskania tego co pragną i jednocześnie nienawidzenie Boga za to, że stawia im takie wymagania.

Jednak to wszystko nie jest prawdą. Nasze pojęcie o sobie jest fałszywe. Rzeczywistość jest zupełnie inna.

Bóg nie jest kimś żyjącym gdzieś tam daleko, nie jest kimś, kto przez całą wieczność będzie nas zaopatrywał w łakocie. Bóg jest miłującym nas Przyjacielem, który mieszka w naszym wnętrzu, jest przyjacielem pragnącym tego, abyśmy zamieszkali w Nim, tak aby mógł nas nauczyć wszystkiego, a przede wszystkim, aby mógł powiedzieć nam o swojej miłości.

Pragniemy dotrzeć do naszej prawdziwej natury, poznać siebie samego zamieszkującego w stwórczej miłości Boga. W rzeczywistości nie jesteśmy puści, nie jesteśmy pełnymi niezaspokojonych potrzeb maleństwami. W rzeczywistości jesteśmy pełni, przepelnieni - przepelnieni Bogiem i całą Jego stwórczą miłością.

Nie musimy przejmować się tym co inni myślą o nas. Dla Boga jesteśmy tak ważni jak cały świat - właściwie to stworzył On ten świat właśnie dla nas . "Wszystko należy do ciebie, ty zaś należysz do Chrystusa, a Chrystus do Boga." Możemy robić wszystko co chcemy. "Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia." Możemy mieć wszystko, co tylko zapagniemy. "Proście, a będzie wam dane."

Pragniemy powrócić do domu, do naszej prawdziwej natury. Ponieważ Bóg mieszka w nas jako najukochańszy Przyjaciel, pragniemy odkryć nie tylko to jacy

jesteśmy bogaci, mocni i piękni, ale także to jak bardzo jesteśmy kochani.

Ale, w jaki sposób możemy powrócić do domu?

### 3. POWRÓT DO DOMU

Wśród wielu młodzieńców, którzy w V w. wyruszyli na Wschód był Jan Kasjan, bogaty młodzieniec z Dalmacji, który pojechał do Rzymu na studia. Jan podróżował bardzo dużo po terytorium, które dzisiaj nazywamy Azją Mniejszą oraz po Syrii, aż w końcu osiadł w pewnym klasztorze w pobliżu Betlejem. Jednak nie był tym całkowicie usatysfakcjonowany. Otrzymałszy błogosławieństwo swojego ojca duchowego wyruszył w siedmioletnią podróż, po której wrócił z powrotem do swojego klasztoru, z ciągle niezaspokojoną tęsknotą. Trzecia podróż zaprowadziła go w głąb pustyni egipskich, gdzie poszukiwał legendarnych ojców pustyni. Tam spotkał mądrego starca, o którym powiadano, że jest najświętobliwszym, najstarszym i najmądrzejszym z wszystkich ojców. Był to Abba Izaak.

Jan oraz jego towarzysz podróży zwrócili się do świętobliwego ojca ze swoją najgłębszą potrzebą. “Ojcze poucz nas o modlitwie.” Świętobliwy starzec w przepiękny sposób powiedział im o wspólnocie z Bogiem, który kocha nas tak bardzo i który mieszka w naszym wnętrzu. Mówił o owocach i o radości, które można odnaleźć w życiu zakorzenionym w wewnętrznym doświadczeniu Boga.

Tego wieczoru Jan wraz ze swoim przyjacielem w wielkim uniesieniu, niemalże frunąc powrócili do swoich gościnnych cel. Jednak, kiedy obudzili się następnego ranka ich nogi z powrotem stały twardo na ziemi. Mały Herman zwrócił się do Jana: “Tak, ale jak się to robi?” Jak można doświadczyć żyjącego Boga, który mieszka w naszym wnętrzu? Jak można poznać swą prawdziwą naturę i żyć w tej rzeczywistości?

Dwaj młodzieńcy pochwycili swe tuniki i poprzez piaski pobiegli z powrotem do celi Abba Izaaka. “Jak się to robi?” “Jak można dojść do tego rodzaju modlitwy?”

Ojciec był pełen podziwu dla szczerości obu młodzieńców. “Widzę, że jesteście prawdziwymi poszukiwaczami. Wobec tego pozwólcie, że powiem wam o tym, co nauczyłem się jako młody człowiek od jednego z najświętobliwszych, najstarszych i najmądrzejszych ojców.” Następnie Abba Izaak rozpoczął drugą konferencję oraz praktyczne nauczanie o tym, jak wejść w przestrzeń swej prawdziwej natury i jak odkryć obecność Boga, który żyje w naszym wnętrzu.

Jan już nie powrócił do swojego Klasztoru w pobliżu Betlejem. Zamiast tego poszedł do stolicy swojego świata, do Konstantynopolu. Tam przyjął święcenia kapłańskie i podjął się przekazania Zachodowi mądrości, którą znalazł na Wschodzie. Jan założył dwa klasztory w pobliżu Marseilles. Jeden dla mężczyzn, a drugi dla kobiet. Dla tych mnichów i mniszek zapisał wszystkie zapamiętane słowa życia, które otrzymał od wielkich duchowych mistrzów Wschodu. Właśnie wśród tych słów możemy odnaleźć drugą konferencję Abba Izaaka wraz z jego praktycznymi wskazówkami dotyczącymi medytacji chrześcijańskiej, metody, którą dzisiaj nazywamy “Modlitwą Głębi” (Centering Prayer).

Przez wieki zakonnicy i zakonnice czytali konferencję Abba Izaaka tak, jak ją zapisał Jan. Praktykowali przedstawioną tam metodę modlitwy i uczyli jej innych ludzi. Duchowi ojcowie w klasztorach i świeccy bracia na ulicach oraz na targach uczyli tej modlitwy. Ojcowie pisali traktaty na temat tej modlitwy dla swoich duchowych synów i córek. Najbardziej znanym traktatem jest, napisany w XIV w. “Obłok Niewiedzy”. Traktat ten jest ciągle często czytany w naszych czasach, jest dostępny w kilku różnych wydaniach.

W 1971r. w Rzymie odbyło się ważne spotkanie ojców duchowych. Zgromadzili się na nim Cysterscy aboci i liderzy klasztorów z całego świata. Przybyli po to, aby zastanowić się nad tym jak mogliby lepiej służyć swoim synom i córkom. Zgromadzili się wokół papieża Pawła VI. Starzejący się papież oznajmił im swoje wielkie pragnienie. Papież pragnął, aby Cystersi pozostając wierni swojej monastycznej drodze, uczynili wszystko co w ich siłach, aby pomóc synom i córkom Kościoła, wszystkim ludziom pielgrzymującego Ludu Bożego w ponownym odkryciu tego starego sposobu modlitwy, w odkryciu swojej prawdziwej natury, której istotą jest sam Bóg, tak aby mogli oprzeć swe życie na rzeczywistości prawdziwej prawdzie, oraz na miłości i potędze Boga. Czyli w miejscu, gdzie znajduje się nasza pełnia i nasza realizacja.

Cystersi zaczęli poszukiwać prostego i praktycznego sposobu dzielenia się tą modlitwą. Wkrótce nauczali ją w wielu miejscach. Dzięki inspiracji jednego z największych cysterskich mistrzów duchowych Ojca Louisa (Tomasza Mertona), modlitwa zaczęła być nazywana Modlitwą Głębi (Centering Prayer) - nowa nazwa dla starej rzeczywistości.

Oto stara chrześcijańska metoda medytacji, w jej współczesnej formie, metoda, którą Abba Izaak nauczył Jana Kasjana, a którą Cysterscy (Trapiści) ojcowie duchowi nauczają dzisiaj.

++ Usiądź rozluźniony i wyciszony

1. Pełen wiary i miłości postaw się w obecności Boga, który przebywa w głębi twojego bytu.
2. Wypowiedz w swoim wnętrzu miłosne słowo, pozwól mu stać się delikatnie obecnym i wesprzeć twoje, przepelnione wiarą, miłosne trwanie w obecności Boga.
3. Za każdym razem, kiedy uświadomisz sobie coś innego, po prostu, z wielką delikatnością powróć do Pana, poprzez użycie swojego modlitewnego słowa .

++ Na końcu czasu przeznaczanego na modlitwę, pozwól słowom modlitwy Ojciec Nasz (lub jakiegokolwiek innej modlitwy) wypowiedzieć się w twoim wnętrzu.

### ***Usiądź rozluźniony i wyciszony***

Nasi przyjaciele przywieźli ze Wschodu wspaniałe pozycje modlitewne takie jak np. lotos i pół lotos. Są to dobre sposoby siedzenia podczas medytacji. Jednak dla większości z nas po prostu siedzenie na krześle, które dobrze wspierałoby nasze plecy, jest prawdopodobnie najlepsze. Ważne jest to, abyśmy byli zrelaksowani (choć nie za bardzo, gdyż już w krótkim czasie moglibyśmy chrapać) i aby nasze plecy były wyprostowane, tak aby ożywiające energie mogły łatwo przepływać. Dobrze jest zamknąć oczy. Patrzenie kosztuje nas dość dużo energii psychicznej. W chwili zamknięcia oczu zaczynamy wyciszać się.

Jezus powiedział do nas: Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. Modlitwa powinna być pokrzepieniem, tak fizycznym, duchowym, jak i psychicznym.

### ***Pełen wiary i miłości postaw się w obecności Boga, który przebywa w głębi twojego bytu.***

Wiemy, że Pan mieszka w naszym wnętrzu. Wiemy to poprzez wiarę, ponieważ On powiedział, że tak jest.

W miłości dajemy mu siebie, całą naszą uwagę, wszystko czym jesteśmy, przez dwadzieścia minut naszej modlitwy. “Jestem cały Twój Panie, rób ze mną co Ci się podoba.”

### ***Wypowiedz w swoim wnętrzu miłosne słowo, pozwól mu stać się delikatnie obecnym i wesprzeć twoje, przepelnione wiarą, miłosne trwanie w obecności Boga.***

Wybieramy miłosne słowo, zwykle ulubione imię Pana: “Jezus”, “Pan”,



“Przyjacieli.”

(Prawdopodobnie miłosnym słowem Jezusa było “Abba.” Delikatnie wypowiadamy to słowo w swoim wnętrzu i pozwalamy temu słowu cicho powtarzać się. Żadnego wysiłku. Po prostu pozwalamy mu być tam - tak, aby pomagało nam trwać przy Panu - otwarci na Niego, pozwalając Mu być obecnym w taki sposób jaki On chce być.

***Za każdym razem, kiedy uświadomisz sobie coś innego,  
po prostu, z wielką delikatnością powróć do Pana,  
poprzez użycie swojego modlitewnego słowa .***

W cichości przebywamy z Panem. Jest to wspaniałe i pełne pokoju. Nagle, niespodziewanie zauważamy, że myślimy o tym, co mieliśmy ostatniego wieczoru na kolację, lub o czymś, co zapomnieliśmy zrobić, lub o naszych planach na nadchodzące lato, lub ... lub ... Nasz wewnętrzny komputer jest ciągle w ruchu. Także z zewnątrz dochodzą do nas różne dźwięki: słyszymy głosy z sąsiedniego pokoju, ktoś kosi trawę, lub gra na pianinie w sąsiednim pokoju itd.

Za każdym razem kiedy coś sobie *uświadomimy*, wracamy delikatnie do Pana za pomocą naszego miłosnego słowa. Czasami będziemy musieli używać tego słowa prawie bez przerwy. Wiele rzeczy dzieje się wewnątrz, czy też na zewnątrz nas. Czasami nie będziemy potrzebowali tego słowa prawie wcale. W rzeczywistości nie ma to żadnego znaczenia, jeśli tylko za każdym razem, gdy tylko coś sobie uświadomimy, powrócimy delikatnie do Pana.

Tak czyniąc, pozwalamy tym rzeczom odejść od nas. To tak, jak gdyby Pan zadawał ci pytanie: “Czy kochasz mnie więcej niż to?” Za pomocą naszego słowa miłości odpowiadamy: “Tak”. Przez te dwadzieścia minut rezygnujemy z posiadania wszelkich innych rzeczy i dajemy Bogu tę przestrzeń w naszym życiu, aby mógł czynić z nim co tylko zapragnie. Najbardziej ze wszystkiego Bóg pragnie ukazać nam jak bardzo nas kocha, i to, że naprawdę jest z nami - zawsze, w każdej sytuacji.

Wraz z wyborem Pana, wszystkie te rzeczy odpływają, a wraz z nimi odpływa także towarzyszący im stres i obciążenie. Po modlitwie będziemy w stanie zająć się tymi rzeczami. Będą one już wtedy pozbawione swego zwykłego “towarzystwa”. W ten właśnie sposób Pan pokrzepia nas psychicznie podczas tej modlitwy, oprócz tego, że pokrzepia nas także fizycznie i duchowo.

Tak więc, cokolwiek by się nie pojawiło, pozwólmy temu wszystkiemu odejść od nas, pozwólmy temu odpłynąć, a sami, poprzez proste i delikatne użycie naszego słowa wybierzmy Pana.

***Na końcu czasu przeznaczanego na modlitwę, pozwól słowom modlitwy Ojciec Nasz***

***(lub jakiegokolwiek innej modlitwy) wypowiedzieć się w twoim wnętrzu.***

Tysiące ludzi modli się regularnie w ten sposób, dwa razy na dzień. Na podstawie swojego doświadczenia doszli do wniosku, że dobrze jest się modlić w ten sposób przez dwadzieścia minut. Czas ten jest wystarczająco długi na to, aby pozwolić wszystkim stresom i napięciom, które nagromadziły się w nas od czasu ostatniej modlitwy, odejść od nas i jednocześnie dobrze odpocząć w Panu. Jeśli tylko Pan tego zapragnie, może On także dokonać w tym czasie jakiegoś głębszego uzdrowienia. Dlatego więc, bardzo polecam poświęcić na tę modlitwę dwadzieścia minut.

*Dwa razy na dzień.* Celem medytacji nie jest po prostu doświadczenie dwudziestominutowego błogostanu. Naszym pragnieniem jest zmiana świadomości, o której mówiliśmy poprzednio, chcemy stać się w pełni świadomi własnej prawdziwej natury i żyć w oparciu o tę rzeczywistość. Chcemy wieść w pełni zintegrowane życie, być pełni miłości dla wszystkich i wszystkiego. Chcemy, aby sam Pan, w głębi naszego bytu, był naszą mocą. Ta zmiana dokona się znacznie szybciej, gdy będziemy przebywać w głębi naszego bytu nie tylko raz, ale dwa razy na dzień.

Tak więc: *dwadzieścia minut, dwa razy na dzień.*

Powróćmy do domu, aby mieszkać tam z Panem

#### 4. WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ OD WIARY

W tej małej książeczce przysłuchiwaaliśmy się Panu. Pan powiedział nam, że mieszka w naszym wnętrzu, że chce nas pokrzepić, że wszystkie rzeczy należą do nas, a my należymy do Niego. Możemy w to wszystko wierzyć. Wiemy, że to jest prawda, ponieważ Pan dał nam dar, którym jest wiara.

Wiara jest ofiarowaną nam przez Pana zdolnością, za pomocą której wiemy, że coś jest prawdziwe, ponieważ On tak powiedział. Jest to bardzo cenny dar, ponieważ pozwala nam poznać wiele, w rzeczywistości zapoznaje nas ze wszystkim co potrzebujemy znać. “Oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od mojego Ojca.”

Podobnie jak nasze mięśnie, czy też nasz rozum, wiara jest darem, który rośnie poprzez jego używanie. Wiara zaczyna się od słuchania i rośnie poprzez słuchanie. Każdego dnia chcemy wzrastać w wierze. “Sprawiedliwy (oraz szczęśliwy) człowiek, żyje wiarą”. Każdego dnia chcemy wsłuchiwać się w Słowo Boże i przyjmować Je.

Oto bardzo prosta, tradycyjna metoda czynienia tego:

## CZYTANIE DUCHOWE

*Pismo Święte, które jest rzeczywistą obecnością Słowa pośród nas, jest godne tego, aby przechowywać je na honorowym miejscu w naszym domu.*

1. Z wielkim szacunkiem weź do ręki Pismo Św. i wezwij Ducha Św.
2. Prze pięć minut (lub dłużej jeśli czujesz się pociągnięty do tego), słuchaj Pana, który przemawia do ciebie poprzez słowa tekstu. Następnie odpowiedz Mu.
3. Na końcu, wybierz słowo lub werset (możliwe, że będzie to “dane” tobie), aby je wziąć ze sobą i podziękuj Panu za bycie z tobą i za rozmowę.

Miejscem, w którym najłatwiej możemy usłyszeć Pana jest Pismo Święte.

Biblia powinna być uważana za jedną z naszych najcenniejszych własności. Nigdy nie powinna być rzucona gdzieś w kąt, czy też ustawiona na półce razem z innymi książkami. Raczej powinna być położona na specjalnym, honorowym miejscu w naszych domach, czy też w naszych biurach, jako rzeczywista obecność Pana pośród nas.

Każdego dnia pragniemy poświęcić trochę czasu na słuchanie Pana, przemawiającego do nas poprzez swoje natchnione Słowo.

Bierzemy Biblię z wielką czcią, świadomi obecności Boga. Całujemy Biblię i wzywamy Ducha Św., który natchną autora i który żyje w nas. Wzywamy Go po to, aby w tym momencie Słowo ożyło w nas.

Następnie słuchamy przez ustalony czas. Jeśli Pan przemówi do nas w pierwszym słowie, powinniśmy odpowiedzieć. Jeśli nie, posuwamy się delikatnie do przodu, słuchając, gotowi do reakcji. Jeśli Pan z siłą przemówi do nas, po prostu trwamy w Jego Słowie i w Jego obecności.

Na końcu przewidzianego czasu, dziękujemy Panu (czy nie jest to wspaniałe, że Pan mówi do nas zawsze, kiedy tylko tego zapagniemy!) i zabieramy ze sobą z tego spotkania jakąś myśl lub słowo, aby nosić je w sobie przez cały dzień.

Czasami Pan kieruje do nas jakieś słowo, daje je nam. Wtedy nie musimy sami brać żadnego słowa. Jego Słowo ożywa, i ta żywotność ożywia nas.

Innym razem, Pan wydaje się być nieobecny. Czytamy jedno słowo za drugim, ale nic nie przemawia do nas. W takim przypadku, na końcu naszego czytania (słuchania) sami wybieramy słowo, aby je zabrać ze sobą. Często doświadczyłem, że było to dokładnie to słowo, które w tym dniu ktoś potrzebował usłyszeć ode mnie. Kiedy indziej to wybrane słowo nagle ożywało - rzeczywiste spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem - w momentach, kiedy najmniej się tego spodziewałem.

Podczas ostatniej wieczerzy Jezus powiedział do swoich uczniów ( i mówi to do każdego z nas): “Już was nie nazywam sługami, lecz przyjaciółmi, ponieważ oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego.” - wszystkie tajemnice mojego serca.

Zostaliśmy stworzeni dla głębokiej, intymnej przyjaźni z Panem. Nasze serca tęsknią za tym. Jak to powiedział pewien wielki grzesznik, który stał się wielkim świętym: “Panie, stworzyłeś nasze serca dla siebie i niespokojne są one dopóki nie spoczną w Tobie!”

Nie jesteśmy całkiem zadowoleni jedynie ze słuchania słów Pana, niezależnie od tego jakie nie byłyby one wspaniałe. Pragniemy głębszego zjednoczenia, które moglibyśmy jakoś doświadczyć. Podobnie jak w każdej prawdziwej przyjaźni: w miarę wzrastania, potrzebuje ona pójść ponad słowa, do czynienia czegoś wspólnie i dla siebie nawzajem. Sam Bóg często używał obrazu małżeńskiego objęcia, tego całkowitego bycia dla siebie wzajemnie. Potrzebujemy takiego czasu na modlitwie, kiedy słuchamy nie tylko naszymi uszami, naszymi oczami, czy też naszym rozumem, ale bardziej naszym sercem, całym naszym bytem.

Wiara jest bramą do intymności. A rośnie ona poprzez słuchanie.

## 5. MARNOTRAWNY OJCIEC

Kiedy Jezus przemawiał, bardzo zróżnicowany tłum zebrał się wokół Niego. Z boku stały bardzo ważne osobistości - Faryzeusze, którzy znali wszystkie odpowiedzi, pisarze, którzy znali Prawo, jak również kapłani, którzy znani byli ze swej świątobliwości. Z poczuciem wyższości patrzyli się oni na tą zbieraninę, która cisnęła się do Jezusa, aby słuchać Jego nauki - grzeszny tłum, który nie znał

Prawa.

Jeszcze większy ból sprawiał Jezusowi fakt, że wielu spośród tych biednych ludzi, bez cienia wątpliwości wierzyło w to, że rzeczywiście to właśnie oni są grzesznikami. Zbyt dobrze znali swoje grzechy. Pragnęli usłyszeć słowa, które przyniosłyby im pokój.

Wtedy Jezus opowiedział im tę przypowieść.

Pewien bogaty człowiek miał dwóch synów. Starszy był bardzo prawym młodzieńcem. Wiernie spełniał swoje obowiązki, nawet wtedy, gdy sprawiało mu to ból. Wiedział o tym, że jako pierworodny jest spadkobiercą i starannie troszczył się o swój przyszły spadek. Młodszy brat miał wiele innych zainteresowań. Chciał w całej pełni przeżyć swoje życie.

Poprosił swego dobrego ojca o pieniądze, które mógłby otrzymać od niego. Chciał sam urządzić sobie swoje życie. Biedny, głupi młodzieniec. Uganiał się za chwilowymi przyjemnościami. Fałszywe ja miało go w swoim całkowitym posiadaniu. Pozwolił innym zabawiać się jego kosztem, żyć za jego pieniądze. Koniec końców wszyscy uciekli, pozostawiając nieszczęśliwego nędzarza samemu sobie. Źle przygotowany do życia, mógł on tylko otrzymać najbrudniejsze i najbardziej upokarzające zatrudnienie.

W końcu ocknął się. Gdzieś w głębi dobrze znał swoją prawdziwą godność syna dobrego ojca. Utracił wszelkie roszczenia do tej godności. Ale przynajmniej mógł zdać się całkowicie na miłosierdzie swojego dobrego ojca - i otrzymać od niego lepszy los niż ten, który sam potrafił sobie zgotować.

Tak więc wyruszył w drogę powrotną do domu.

Miłość dobrego ojca nigdy nie wygasła. Jego miłosny wzrok także nigdy nie osłabł. Z daleka dopatrzył się syna i pomimo swojego wieku oraz swojej godności, wybiegł na spotkanie biednego włóczęgi, aby z miłością i radością przywitać go w domu. Nie miał czasu, przynajmniej nie teraz, w tym momencie nowoodkrytej radości, na to, aby wysłuchać smutnej opowieści syna. Był to czas jedynie na miłość, radość i świętowanie. Przeszłość miała ulec całkowitemu zapomnieniu. Jego syn był z powrotem w domu - to było wszystko czego pragnął.

Podejrzewam, że gdzieś w głębi każdy z nas powątpiewa w wartość siebie samego. Niezależnie od naszej przeszłości - czy mamy na swoim kąciku jakieś okropne pomyłki, czy też po prostu mizerną, małą kolekcję ludzkich brudów, które są powszechnym udziałem każdego dziecka Bożego - powątpiewamy, czy rzeczywiście może być prawdą to, że Bóg kocha mnie i mieszka w moim wnętrzu, czy rzeczywiście pragnie być On moim przyjacielem, czy rzeczywiście chce, abym ja był Jego bliskim przyjacielem.

To jest właśnie przyczyna, dla której Jezus opowiedział tę przypowieść. My wszyscy, w taki, czy inny sposób jesteśmy marnotrawcami (choć niektórzy z nas nie za bardzo się wysilają w tym marnotrawieniu). Jednak Bóg jest jeszcze większym marnotrawcą. W taki, czy inny sposób wszyscy zagubiliśmy się. Jednak On przez cały czas był w domu - w nas - oczekując naszego powrotu.

Nadszedł czas, aby powrócić do domu.

Droga jest bardzo prosta.

Możliwe, że jest ona zbyt prosta. Wolimy coś naprawdę trudnego. Wtedy możemy poklepać się po plecach za dokonanie takiego wyczynu. (Znowu pojawia się ta fałszywa tożsamość!)

Jednak On powiedział: “Jeśli nie staniecie się jak małe dzieci, nie wejdziecie do Królestwa”.

*Królestwo Boże jest w nas.*

Wejdź do środka. Wróć do domu. Królestwo jest naszym domem. Jesteśmy dziećmi Króla.

Wewnątrz odnajdziemy miłość. Wewnątrz odnajdziemy pokój. Wewnątrz odnajdziemy naszą prawdziwą naturę, tą piękną osobę, którą Bóg kocha tak bardzo.

Wróć do domu, do siebie. Wróć do domu do twego Boga.